

„Akcje internautów” to akcje obywateli, nie inaczej

27 marca 2011

Podobno rząd ugina się przed „środowiskiem internautów”, ale czy takie środowisko naprawdę istnieje? Wydaje, że internauci to tylko obywatele korzystający z internetu. Nie ma więc „akcji internautów” czy „cenzurowania internautów”. Są za to akcje obywateli w internecie i próby ograniczania praw obywateli.

Słowo „internauta” oznacza dla mnie kogoś korzystającego z internetu. Mam jednak wrażenie, że grupie internautów przypisuje się w mediach szczególne właściwości. Sugeruje się, że to grupa młoda, dziwaczna, jednolita i bezlitosna. Właściwie medialny obraz internauty nie różni się zbytnio od tego, którym swojego czasu posłużył się Jarosław Kaczyński mówiący o młodych erotomanach-alkoholikach.

Dziś dowiedziałem się nawet, że internauci to grupa bardziej jednolita i chyba lepiej zorganizowana niż dziennikarze (sic!). Píše o tym Wiktor Świetlik w Rzeczpospolitej, w tekście pt. Tusk woli szpadę od rady. Poniżej fragment jego tekstu.

„Dywizje za to posiadają internauci – środowisko, któremu najczęściej rząd ulegał. Najpierw przy okazji pomysłu obowiązku rejestracji wszystkich często aktualizowanych stron internetowych. Potem po projekcie tworzenia „rejestru stron zakazanych” (...) Imponujące zdolności mobilizacyjne internautów, możliwość zaktywizowania dziesiątek tysięcy ludzi w ciągu kilku godzin, szybko przekonywały szefa rządu i jego urzędników do dialogu. (...) Troska ta zupełnie jednak zanikała w przypadku regulacji dotyczących dziennikarzy – środowiska podzielonego, często skłóconego, osłabionego kryzysem ekonomicznym. Pomimo deklaracji rząd nie rwał się do zmiany

przepisów prawa karnego kneblującego wolność słowa w Polsce.”

No proszę. Z powyższego jak nic wynika, że internauci to naprawdę mocna grupa, istna szpada dla rządu. Gdy tylko zechcą, to sięgną po swoje „imponujące zdolności mobilizacyjne” i zaraz każdy tyran padnie na kolana.

Moim zdaniem Wiktor Świetlik nie był zbyt odległy od Jarosława Kaczyńskiego. Naprawdę uwierzył, że istnieje dobrze zorganizowane „środowisko internautów”. Czy istnieje? Moim zdaniem nie. Internauci to jest grupa społeczna, którą trudno nazwać „środowiskiem”, tak jak mówimy o środowisku dziennikarzy, artystów czy polityków.

Kogo nazwiemy internautą? Człowieka korzystającego z internetu. Obywatela. Internautą jestem ja. Internautką jest moja 61-letnia mama, która lubi YouTube i Allegro. Internautą jest uczeń szukający rozwiązania zadania i prezes wielkiej korporacji piszący e-maila do innego prezesa. Internautami są także politycy i to ze wszystkich opcji!

Jeśli Donald Tusk uległ internautom, to znaczy, że uległ obywatelom, którzy tylko korzystali z internetu, aby zmanifestować swoje poglądy. Zmiana w ustawie medialnej była czymś więcej niż realizacją życzeń internautów. To była odpowiedź na obawy obywateli.

Z moich obserwacji wynika, że również Donald Tusk i inni politycy lubią mówić „internauci”, „prawa internautów”, „obawy internautów”. W ten sposób można opinie obywateli potraktować jak opinie jakiejś małej, hermetycznej i dziwacznej grupy. To rodzaj manipulacji, bo nie istnieją „prawa internautów”. Można mówić raczej o prawach obywateli we współczesnym społeczeństwie.

Czym jest internet? Dla korzystających z niego obywateli jest to środek komunikacji i źródło informacji. Dlatego właśnie tak oburzające są próby cenzurowania internetu. Nie chodzi o „cenzurowanie sieci”, ale o „cenzurowanie komunikacji

międzyludzkiej”.

Jako obywatel nie chcę, aby policja czytała moje listy i przeglądała paczki, nawet w imię walki z przestępczością. Jako obywatel nie chcę być podsłuchiwany w czasie rozmów telefonicznych. Podobnie w czasie ostatniej burzy obywatele protestowali przeciwko cenzurze internetu. Mogli to być różni obywatele – młodzi, starzy, bogaci, bez dochodów, bruneci, blondynki, mańkuci, niewidomi, okularnicy, klarneciści, nauczyciele... aha... i cykliści!

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)